



Mirosław Darecki

NA ŚCIEŻKACH POLSKICH KOMANDOSÓW (X) ZA WOLNOŚĆ NASZĄ I WASZĄ

Od 2 czerwca 1944 r. Pierwsza Samodzielna Kompania Commando stała na nowych kwaterach w miejscowości Oratino. Naokoło rozciągały się góry Apeninu Neapolitańskiego. Był to środek tej części „włoskiego buta”, niedalekie Campobasso leżało w pół drogi między Neapolem a Termoli na wybrzeżu adriatyckim. Tutaj polscy komandosowie mieli zbierać siły po ciężkich walkach o Monte Cassino. W dzienniku bojowym pierwszego plutonu znajduje się pod datą 2 czerwca - była to sobota - notatka: (...) *Nowe mp. - miejscina mała lecz dosyć miło. Kwatery słabe, w mieście nie ma wody. Mieszkamy drużynami. Jeden jest tylko plus: blisko do Campobassa a więc będzie gdzie się zabawić od czasu do czasu.*

Już następnego dnia nastąpiła nowa organizacja w szeregach komandosów. 3 czerwca dowódca 2 Korpusu przydzielił do Samodzielnej Kompanii - III Kompanię Ochrony Mostów. Składała się ona z rdzennych Włochów, ochotników, którzy pragnęli walczyć z Niemcami w szeregach polskiego wojska. Otrzymali polskie umundurowanie, nosili polskie dystynkcje wojskowe, dowództwo kompanii spoczywało w rękach polskiego oficera z 3 Dywizji Strzelców Karpackich. Inni oficerowie i podoficerowie byli również z „trzeciej deski”, jak popularnie nazywano 3 DSK. Żołnierze III Kompanii wywodzili się z różnych środowisk i różny był ich poziom wykształcenia - spotkać tam można było studentów, rolników, rzemieślników i zawodowych żołnierzy, lecz wszystkich łączyła młodość; najmłodszy liczył osiemnaście, najstarsi - dwadzieścia kilka lat.

Żołnierze spod znaku Syreny, Świerka, czy Żubra - pisał kpt. Stefan Zalewski w „Zielonym talizmanie” - bardzo często widząc tak samo jak oni ubranego żołnierza z orzełkiem i „Polandami”, a mówiącego po włosku „wyjątkowo dobrze” podejrzliwie nań patrzyli nasłuchując, a co gorliwsi meldowali sekcji bezpieczeństwa.

Ci Włosi nie byli jedynymi, jacy współpracowali z Polskim 2 Korpusem: pod jego rozkazy w czasie walk nad Adriatykiem wchodził Corpo Italiano del Liberazione (Włoski Korpus Wyzwoleńczy) w skrócie - CIL, pod dowództwem generała Umberto Utili łącznie ok. 18 tysięcy żołnierzy (a więc prawdę mówiąc, raczej dywizja niż korpus) oraz „Banda

Majella” – silna, kilkusetosobowa grupa partyzancka składająca się z bitnych górali, której przewodził adwokat z zawodu, oficer rezerwy Ettore Troilo. Nazwa ugrupowania wzięła się od imienia znanego masywu górskiego w Abruzzach, którego każdy zakątek „Banda” znała doskonale. Ale tylko III Kompania Ochrony Mostów była oddziałem „polskim”, walczącym w składzie 2 Korpusu. Szybko też, po przydzieleniu jej do komandosów, przyjęła samorzutnie drugą, nieoficjalną nazwę 2 Kampanii Commando.

Powstałym tak oto nowym Zgrupowaniem Commando dowodził major Władysław Smrokowski. Jego zastępcą był kpt. Stefan Zalewski. Szefem Zgrupowania został starszy sierżant Kazimierz Mizera. „Starymi” komandosami - kompania Commando. Dowodził teraz kpt. Andrzej Czyński. Na czele 2 Kompanii Commanda stał karnatczyk, porucznik Feliks Kępa. Na miejsce st. sierż. Mizery w Samodzielnej Kompanii awansował, jako szef - sierżant Błasiak.

Byli też nowi dowódcy plutonów, których Samodzielna Kompania w ciągu ostatnich miesięcy potrafiła sobie dobrze wychować: pierwszy pluton oddano pod komendę podporucznika Stanisława Pałacha z pocztu dowódcy kompanii, pluton drugi objął bardzo teraz zmęczony, do niedawna jeszcze tak pieścizotliwie „Żabą” zwany, podporucznik Wiktor Rzernieniecki.

Włoska kompania przechodziła pod okiem instruktorów-komandosów intensywne ćwiczenia. *Element młody pełen zapалу doskonale wywiązuje się ze wszystkich ćwiczeń* - pisał kronikarz Samodzielnej kompanii.

Blisko trzytygodniowy pobyt w Oratino miał w sumie charakter wyszkoleniowo-wypoczynkowy. Ćwiczeń było dużo. Lecz nie prowadzono ich zbyt forsownie, a poza tam organizowano wiele wycieczek do okolicznych miejscowości, kąpano się w pobliskiej rzece, część żołnierzy wykorzystywała urlopy.

21 czerwca Zgrupowanie przerzucono na odcinek adriatycki, na którym już cztery dni wcześniej 3 Dywizja Strzelców Karpackich zaczęła pędzić Niemców ku północy, wzdłuż brzegów Adriatyku, w kierunku Ancony. 2 Korpus Polski zajmował teraz nad Adriatykiem miejsce 5 Korpusu Brytyjskiego.

4 lipca Zgrupowanie Commando otrzymało przydział taktyczny do 2 Brygady Pancерnej; następnego dnia stanęło w miejscowości Castelfidardo. Oddziały karpackiej dywizji sforsowały już 1 lipca w kilku miejscach rzekę Musone, za którą leżało Castelfidardo, doszła do niej również działająca na lewym skrzydle 2 Korpusu 5 Kresowa Dywizja Piechoty. Rozpoczęły się przygotowania do właściwej bitwy o Anconę, niezwykle ważny dla aliantów port, przez który mogłaby iść z morza znaczna część zaopatrzenia dla ich wojsk na Półwyspie Apenińskim. W miarę posuwania się coraz dalej wzdłuż Półwyspu linie

zaopatrzenia idące z południowych portów niebezpiecznie się wydłużały, co groziło wystąpieniem braków materiałowych na froncie.

8 lipca przesunięto komandosów i ich włoskich kolegów na odcinek zajmowany przez Karpacki Pułk Ułanów – zostali teraz podporządkowani z kolei 3 DSK i objęli stanowiska od miejscowości Villa Virginia do mostu koło Numana, która leżała nad samym Adriatykiem.

Dziewiątego lipca rano - wspomina kpt Zalewski - „Stary” (mjr Smrokowski) - z trzcinką w ręce, nie mając nawet pistoletu przy sobie, przychodzi do swoich „przybranych dzieci włoskich” i z miejsca decyduje o przesunięciu obrony w przód. Siedzenie na przeciwstoku dawało nieprzyjacielowi zbyt dużą przewagę. Ruszając z jednym plutonem, powiada do dowódcy kompanii (por. Kępy).

- Chodźmy na ten pagórek! Trzeba zobaczyć, co tam jest naprawdę...

Ręką wskazał na chatynkę i lany kukurydzy, uzupełniając w ten sposób rozkaz do natarcia. Nie określił rodzaju działania: wypad czy patrol; cel jednak był jasny i zrozumiały dla tych, którzy z nim szli. Chodziło o wzięcie Monte Freddo. (...) Obserwowałem wchodzącą na Monte Freddo gromadkę. Mijają jedną chałupę. Przechodzą obok kukurydzy. Pochyleni skradają się przez podwórze. Cisza źle wróży... Wtem... strzał!

Nie słyszałem rozkazów, jakie padły z ust dowódców, widziałem natomiast u jednego z Włochów odruch nagłego opadnięcia głowy na piersi, innego - padającego na ziemię, kilku wbiegających do winogronowego gąszczu. Rąbiąc spod pachy z elkaemu i tomiganów, Włosi podbiegają do miejsca, skąd padają świetlne pociski. Tuż pod chałupką inna grupa zatrzymuje się na ułamek sekundy, wszyscy, jak na komendę, przechylają się w tył. W moment potem cztery wybuchy granatów rzuconych w dom i jednego rzuconego z tamtej strony, wyjaśniają, co się tam stało.

Szczekanie „Schmeisserów” pomieszało się z ogólnym, nagle powstałym chaosie z ujadaniem tomiganów. Serie „Spandadów” krzyżując się z ogniem naszych brenów. (...) Podchorąży Wierzbicki w zapale walki nie widzi, że ktoś rzuca granat do dołu, gdzie siedzą Niemcy. Strzelając w biegu, spada im na kark. Głuche detonacja ... i razem z nimi zostaje we wspólnej mogile. Jazgot broni maszynowej, wybuchy granatów i gwizd kul milkną powoli. Znowu zalega cisza. Zdobywcy Monte Freddo umacniają się w terenie.

Po południu Niemcy próbowali odebrać Monte Freddo. Bez skutku. Ponieśli duże straty i ostatecznie musieli się wycofać. W walce tej zginął kapral Gino Capodosto. Nad Sango służył Samodzielnej Kompanii za przewodnika, teraz walczył razem z Polakami już jako włoski żołnierz, „za wolność naszą i waszą...”

Inni przelali w walce krew, ale przeżyli: E. Pisala, E. Conti i G. Cimini. To im między innymi dziękował za piękną żołnierską postawę przybyły wkrótce na miejsce dowódca 3 DSK, gen. Bolesław Duch. Uśmiechał się do naszych komandosów jak do starych znajomych.

Bo też istotnie byli starymi znajomymi, jeszcze ze Szkocji, z Cuper. Wielu z nich wyszło z ówczesnej 1 Samodzielnej Brygady Strzelców, którą wtedy dowodził... Od tego czasu minęły już całe dwa lata.

15 lipca Zgrupowanie Commando zostało podzielone: Kompania Włoska pozostała na stanowiskach pod Numana, zaś Pierwsza Samodzielna Kompania Commando wróciła znów na lewe skrzydło 2 Korpusu, pod rozkazy 2 Brygady Pancernej.

Jako oddział wsparcia 1 Pułku Ułanów Krechowieckich, wraz ze stalowymi Shermannami drugiego szwadronu, kompania sforsowała 17 lipca rzekę Mussone i ruszyła do natarcia na pobliską miejscowość Case Nuove. Przed sobą mieli rozległe pole kukurydzy, na nim, w oddali widać było dachy domów Case Nuove, wieżę kościoła, a po lewej stronie, na skraju miejscowości, wznosił się w górę komin cegielni.

Walka o Case Nowe była niezwykle zażarta i kosztowała Samodzielną Kompanię wielu zabitych i rannych.

Po opanowaniu Case Nuove kompania przez cały dzień trwała na zajętych stanowiskach mimo ciężkiego ognia artylerii i moździerzy nieprzyjaciela. Znajdowała się w sytuacji tym cięższej, że natarcie idących na lewym skrzydle 2 Korpusu oddziałów Corpo Italiano del Libarazione zatrzymało się.

Następnego dnia kompania poszła z dalszym natarciem 2 Brygady Pancernej ku północy, na miasteczko Castelferreti, i jeszcze dalej, aż do rzeki Esino, wpadającej do Adriatyku. Często pokonując kolejne odcinki drogi na pancerzach czołgów Ułanów Krechowieckich.

Już 18 lipca oddziały 5 Kresowej Dywizji Piechoty odcięły Anconę, obchodząc ją od zachodu.

W dniach 17 i 18 lipca straty Kompanii wyniosły 8 zabitych (m. in. zginęli d-ca 1 plutonu ppor. Pałach i kpr. Brauliński) i 9 rannych. Do niewoli wzięto 56 jeńców.

Tymczasem po przerwaniu niemieckiej obrony na lewym skrzydle, w nocy z 17 na 18 lipca, ruszył do pościgu za nieprzyjacielem Karpacki Pułk Ułanów - wprost na Anconę. Szła przed nim, wraz z saperami, Kompania Włoska Zgrupowania Commando, jako straż przednia. Cały czas był przy niej zastępca majora Smrokowskiego - kpt. Stefan Zalewski.

Ułani jechali samochodami pancernymi, komandosi szli pieszo, lecz i tak wciąż byli na przedzie, bo karpacki pułk zatrzymywały zerwane mosty i zniszczone przez nieprzyjaciela przeprawy. Przemaszzerowano tak 15 kilometrów. Gdy samochody ułanów zatrzymały się na kolejnej, zniszczonej przeprawie, 2 Kompania Commando z kapitanem Zalewskim i porucznikiem Kłpą na czele wkroczyła o godzinie 14.15. prawie godzinę wcześniej niż Karpacki Pułk Ułanów, do Ancony.

Warto specjalnie podkreślić, bo powszechnie przyjęło się, że to ułani karpaccy pierwsi weszli do miasta. I nawet ulica, którą wtedy wkraczali od południa, otrzymała nazwę Via del Regimento Polacco degli Lancieri Carpathi, a o żołnierzach Zgrupowania Commando się zapomina.

Po walkach o Anconę Pierwsza Samodzielna Kompania Commando była już tak osłabiona, tak wielu jej żołnierzy padło w walkach, tak wielu przebywało w szpitalach, że straciła ona swoją zdolność bojową. W sumie straty Kompanii od czasu wyjazdu z Wielkiej Brytanii wyniosły 79 proc. Zginęło 18 żołnierzy, to znaczy około 20 proc., inni wymagali długotrwałego leczenia.

Była to kompania niezwykle bitna i tę jej bitewność oraz poświęcenie potrafiono docenić: na 194 odznaczenia, jakie przyznano naszym komandosom, było 19 Srebrnych Krzyży „Virtuti Militari”, 1 Złoty Krzyż „Virtuti Militari” dla dowódcy, mjr Smrokowskiego, i 45 Krzyży Walecznych, niektóre - przyznane po raz drugi i trzeci.

W dzienniku bojowym Samodzielnej Kompanii pod datą 3 sierpnia 1944 r. napisano: *O godz. 09.00 Kompania wyjechała z m. Numana transportem samochodowym do m. Ortona, skąd w godzinach wieczornych wyruszyła koleją do Bazy 2 Korpusu.*

Z dniem 3.VIII. 1944 zostaje zakończony niniejszy dziennik bojowy Samodzielnej Kompanii Commando.

I jeszcze poniżej jest dopisek:

Decyzją Naczelnego Wodza (...) Samodzielna Kompania przestaje istnieć, zorganizowane natomiast zostaje Polskie Commando w sile 3 kompanii, 1 komp. ciężkiej i dowództwa, którym dowodzić będzie d-ca. Samodzielnej Kompanii Commando mjr Smrokowski, zaś kadrę stanowić będą oficerowie i szeregowi 1 Samodzielnej Komp. Commando. (...)

Tak, więc i autor niniejszego cyklu zamyka swoją opowieść o polskich komandosach z Samodzielnej Kompanii. Jej żołnierze uczestniczyli w nowoutworzonej formacji w dalszych walkach polskiego żołnierza we Włoszech, bili się m. in. o Bolonię. Nieśli w swych szeregach tradycję 1 Samodzielnej Kompanii Commando i kultywowali pamięć o tych, którzy w jej szeregach zginęli za Polskę.

I jeszcze jedno na zakończenie: kiedy przed dwudziestą z góry laty lublinianin, dr Adam Majewski, spisywał swe wspomnienia (wydane następnie pod tytułem tak dobrze znanym wszystkim, którzy interesują się losami polskiego żołnierza na frontach II Wojny światowej: „Wojna, ludzie i medycyna”) zamieścił w nich m. in. relację o spotkaniu w szpitalu, po bitwie o Monte Cassino, z kapitanem Stefanem Zalewskim z kompanii

komandosów. Zauważył wówczas, że dobrze by było, aby ktoś - kto dotrze do odpowiednich źródeł - opisał dzieje *tych najbardziej nowoczesnych żołnierzy II wojny światowej*.

Dr Majewski pracował wtedy właśnie na Akademii Medycznej w Lublinie, jako starszy asystent w katedrze chirurgii. W owym czasie autor poniższej opowieści, także w Lublinie, szykował się do pokrewnego zawodu. Ani mu wtedy w głowie było, że w przyszłości dotrze do źródeł historii polskich komandosów.

Obszerniejsze wiadomości na temat Pierwszej Samodzielnej Kompanii Commando oraz dalszy ciąg opowieści o polskich komandosach znajdzie czytelnik w przygotowanej przez autora książce – „Na ścieżkach polskich komandosów”.

Pierwodruk: „Kamena”, 1979, nr 7, s. 11.